Rok II | Warszawa, czwartek 12 stycznia 1939 r. | Nr 32

Sport szkolny

10 gr

Sport szkolny wkracza na

Nowe drogi rozwojowe

Doniosły okólnik Ministerstwa W. R. i O. P.

Przed świętami ukazał się okólnik Ministerstwa W. R. i O. P. poświęcony zagadnieniom wychowania fizycznego i sportu szkolnego. Okólnik ten podkreślając dobitnie ważność WF w całokształcie wychowania młodzieży wyznacza właściwą rolę sportowi szkolnemu. Z chwilą jego ukazania się przed sportem szkolnym i wychowaniem fizycznym w szkole, otwierają się szerokie horyzonty rozwojowe. Niewątpliwie data ukazania się okólnika będzie symbolem przełomu, zerwania z dotychczasową biernością, symbolem nowej ery sportu szkolnego. Poniżej przytaczamy ważniejsze wyjątki tego okólnika:

1) **Wychowanie fizyczne tworzy jeden ze zrębów jednolitej w swej strukturze szkoły, która ma za zadanie — zgodnie z obowiązującymi statutami — dać młodzieży wyrobienie religijno-moralne, narodowo-państwowe, umysłowe i fizyczne.**

2) **Wychowanie fizyczne musi być więc tego przedmiotem stałej troski nie tylko nauczyciela ćwiczeń cielesnych, lecz całego grona nauczycielskiego, z lekarzem szkolnym, oraz dyrektorem, względnie kierownikiem szkoły na czele. Stosunek każdego nauczyciela do tych zagadnień musi być pozytywny i nacechowany zrozumieniem ważności W.F.**

3) **Wychowanie fizyczne młodzieży powinno oprzeć się na pierwiastkach, tkwiących w ideologii spartańskiej, a więc mieć na celu urabianie mocnego charakteru, fizycznego i moralnego hartu oraz naturalnej odporności na przeciwieństwa i ujemne przejawy życiowe, stanowiąc zaś podstawę PW — ma na celu przygotowanie młodzieży do spełniania tych zadań, jakie stają przed nią w związku z obroną państwa.**

4) **WF powinno przynosić wyniki zdrowotne, stanowiąc w oparciu o lekarza szkolnego podstawę prawidłowego rozwoju fizycznego młodzieży i przeciwdziałając szkodom, wynikającym z długiego siedzenia w szkole i w domu w czasie nauki i przygotowywania lekcji.**

WF powinno zaszczepiać w wychowanku zamiłowanie do stałego czuwania nad sprawnością i rozwojem organizmu.

5) **Sport szkolny nie może się zamieniać na specjalizację sportową, zachodzi bowiem niebezpieczeństwo nadwyrężenia pewnych narządów zbyt młodego i jeszcze mało odpornego organizmu. Dlatego sport szkolny został ograniczony ramami przysposobienia sportowego.**

6) **Jako formy realizacyjne dla sportu szkolnego przewiduje się zajęcia w czasie lekcji ćwiczeń cielesnych, gier i zabaw oraz przysposobienia sportowego, przeznaczonych dla ogółu młodzieży.**

Koła sportowe, istniejące w szkołach, obejmują młodzież o żywszych zainteresowaniach sportowych. Zespoły młodzieży kilku szkół, organizowane w szkole wyznaczonej przez władzę szkolną, skupiają młodzież okazującą wybitne zainteresowania w poszczególnych rodzajach przysposobienia sportowego.

Udział młodzieży szkolnej w klubach sportowych nie jest dozwolony. Szkoły mogą natomiast korzystać z urządzeń sportowych klubów oraz pomocy fachowych instruktorów sportowych pod kierunkiem jednakże odpowiedzialnego za program pracy nauczyciela ćwiczeń cielesnych.

Z tego okólnika wypływa szereg praktycznych wniosków, których sformułowanie i rozwinięcie podamy w najbliższych numerach. Zwrócilibyśmy się z tym do osób, które pracując nad właściwym rozwojem sportu szkolnego określą najtrafniej zastosowanie praktyczne okólnika na terenie szkoły.



FINALIŚCI I-go kroku szermierczego KKZ. Od prawej: Wichman (IV), Oleksiewicz (II), Lorenz (I), Siciński (III)

Redaktor „Sportu Szkolnego"



Lech Górski

przebywający obecnie na ćwiczeniach wojskowych, wstąpił w okresie świąt Bożego Narodzenia w związki małżeńskie. Pozwalamy sobie w imieniu Czytelników i Współpracowników redakcyjnych złożyć młodej parze serdeczne życzenia. Red. Górskiego zastępuje obecnie red. Wiktor Junosza.



Już po feriach

W Przemyślu powstał

Nowy MKS

Naszym Kolegom życzymy owocnej pracy!

W Przemyślu powstał „Międzyszkolny Klub Sportowy". Przemyśl pierwszy odezwał się na apel Lwowskiego Okręgu PZWF, polecający zakładać we wszystkich większych miastach Kuratorium MKS-y. MKS przemyski jest drugim takim klubem, po MKS-sie lwowskim w Małopolsce Wschodniej. Klub taki potrzebny był w Przemyślu już od dłuższego czasu, albowiem sport wśród przemyskiej młodzieży szkolnej stoi na b. wysokim poziomie. Dość wspomnieć, że czołowi lekkoatleci, siatkarze i koszykarze przemyscy rekrutują się ze sfer szkolnych. Nic więc dziwnego, że nowy Klub rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Zebranie organizacyjne wybrało wydział wykonawczy, w skład którego weszli przedstawiciele wszystkich szkół średnich żeńskich i męskich. Ma on za zadanie przeprowadzić całkowitą organizację Klubu. Na opiekunów klubu przeznaczyło przemyskie koło PZWF p. Grodecką i p. Ciężyńskiego.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przemówili do zebranych: delegat Kuratorium, inspektor w.f. p. Maż, oraz przedstawiciel Okręgowego Urzędu WF i PW. kpt. Baczyński, życząc nowej placówce pomyślnego rozwoju.

Ze swojej strony życzymy przemyskiemu MKS-owi „Szczęść Boże".

Zbigniew — Lwów.

Na Śląsku nasi piłkarze zdają:

„Egzamin francuski"

(Korespondencja własna „Sportu Szkolnego")

Katowice, w styczniu

Pierwsze trzy etapy przygotowań do meczu z Francją mają już nasi piłkarze poza sobą. Nie były one dla nich przyjemne, a kapitanowi sportowemu PZPN-u bynajmniej nie dały zadowolenia i podstawy do optymistycznych nastrojów.

Pierwszy próbny galop kandydatów na wyjazd do Francji odbył się w dn. 18.XII. 38 r. na chorzowskim „Stadionie", w warunkach więcej niż anormalnych. Zlodowaciałe i pokryte śniegiem boisko, 16-stopniowy mróz z ostrym wiatrem — to chyba wystarczające „siły wyższe" na sparaliżowanie wszelkich prób, mających na celu wyłonienie z licznej grupy ściślejszego zespołu piłkarzy. Grano też wtedy zaledwie 2 X 25 m. Dla rozgrzewki. Drużyny wystąpiły jako reprezentacje Polski i Śląska. Jak było do przewidzenia, ślązacy (bez reprezentantów Polski) więcej obyci z trudnymi warunkami, grali bardzo ambitnie i pokonali Team Polski. Jest to już wszystkim dobrze znana i stara historia, że zespoły reprezentacyjne, grające w takich spotkaniach ostrożnie, ulegają zwykle zapalczywemu przeciwnikowi, który nie mając nic do stracenia, idzie jak się to mówi „na całego" i wygrywa. Przegrana reprezentacji ze Śląskiem nikogo też nie przeraziła. Toteż spokojnie czekano co przyniosą następne mecze sparingowe. Formę za-

(Dokończenie na str. 2-ej).



GRUPA OLIMPIJSKA trenuje pod okiem trenera Langego



F.I.F.A. a polityka

W całej prasie ukazały się obszerne artykuły, komentujące zerwanie stosunków sportowych pomiędzy Niemcami i Holandią, na skutek zakazu burmistrza Rotterdamu rozegrania w tym mieście meczu piłkarskiego pomiędzy drużynami obu krajów.

Sprawa ta dotarła na forum najwyższej magistratury tego najpopularniejszego ze sportów, a mianowicie Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej, potocznie FIFA zwanej. Ale ci starsi panowie, stanowiący o losach okrągłej piłki na boiskach całego świata, mają swoje zasady. Tak jak przed paru miesiącami ani drgnęli, gdy Czechosłowacja ze względów bynajmniej nie sportowych odwołała mecz z Francją (która wobec tego zmierzy się z Polską) tak i teraz wykazali pełne desinteressement w najświeższym konflikcie „sportowym".

Sekretarz Federacji p. Schricker oświadczył dziennikarzom, że conajwyżej może powierzyć ewentualnie rozpatrzenie tej sprawy jakiejś drobniejszej komisji, o ile rzecz prosta, któreś z państw się o to zwróci i to wyłącznie dla zlikwidowania pretensji finansowych, wynikłych z niedotrzymania kontraktu.

Nie należy się jednak zbytnio dziwić tej „apolityczności" władców światowego piłkarstwa. W zarządzie FIFA zasiadają przedstawiciele całego szeregu państw. Gdyby zaczęli się zatem bawić w politykę, prędko by się ta instytucja, o obliczu czysto sportowym, zamieniła w jarmark dyplomatów.

Jest to wielkim plusem nieznanych nam bliżej starszych panów, że w tak ciężkich czasach umieją odróżnić zagadnienia wypoczynku sportowego od politycznego układu Europy i nie dają się wciągnąć do zakulisowych rozgrywek prestiżowych rozmaitych ministerstw propagandy.

Dr. Csik

Od dawna krąży po Budapeszcie wiadomość, że słynny 100 metrowiec, rekordzista świata w pływaniu Węgier Csik rozstaje się definitywnie z występami w roli zawodnika.

Doktór Csik porzuca pływanie dla swego zawodu lekarskiego, który zbyt go ostatnio absorbuje, aby móc sobie pozwolić na racjonalny i bardzo specyficzny trening, dzięki któremu osiągał nadzwyczajne wyniki.

Być może, że jeszcze w sezonie wiosennym 1939 wystąpi on na zawodach, lecz jedynie w stylu motylkowym. Poza tym oświadczył węgierskiemu związkowi pływackiemu, że podobnie jak doskonały trener Barany jest zawsze do dyspozycji swych kolegów - pływaków, jeśli chodzi o wskazówki techniczne, czy też nawet prowadzenie obozów pływackich.

Naszemu Jędryskowi ubył jeden konkurent do zdobywania laurów olimpijskich w Helsinkach. Ileż jeszcze jednak nowych sław wyłoni się w ciągu prawie dwu lat, dzielących nas od Olimpiady 1940?

Już teraz...

Wierzyć się nie chce, ale jest tak naprawdę. Już są tacy amatorzy, którzy wykupują bilety na poszczególne imprezy olimpijskie. Według statystyki — dotychczas najwięcej sprzedano miejsc na lekkoatletykę i piłkę nożną. Na drugim miejscu stoi pływanie. Naturalnie jak się nie trudno domyśleć, tymi przewidującymi są w większej części Amerykanie, którzy widocznie obawiają się, by przebywszy Ocean, nie stanąć na fińskiej ziemi przed kasą, na której będzie widniał napis: „Wszystkie miejsca wyprzedane".

W środę rano w szpitalu Św. Ducha zmarł po operacji znany dziennikarz warszawski red. M. Aleksandrowicz, współpracownik „Przeglądu Sportowego" i „Dobrego Wieczoru". Red. Aleksandrowicz należał do dziennikarzy niezwykle rzutkich i bystrych, wykazując wiele wszechstronności i pomysłowości w pisanych przez siebie artykułach. Specjalizował się On w reportażach i wywiadach. Wśród Kolegów cieszył się dużą sympatią i przyjaźnią. Liczył lat 32.

„Egzamin francuski" naszych piłkarzy

(Dokończenie ze str. 1-ej)

wodników biorących udział w zawodach w Chorzowie trudno było by omawiać, gdyż mecz nie dał ku temu żadnych podstaw.

Następna próba wypadła już o wiele ciekawiej. W święto Trzech Króli odbył się w Katowicach mecz sparingowy dwóch teamów: A i B. Tym razem nie było już tak źle. Gdyby nie 20 cm warstwa śniegu na boisku, to można by powiedzieć, że mecz odbył się w całkiem znośnych warunkach atmosferycznych. Termometr wskazywał zaledwie —3. Sytuacja pogorszyła się jednak w drugiej połowie gry, kiedy to zaczął padać silnie mokry śnieg. Na te zawody powołano 32 czołowych piłkarzy Polski; siedmiu z klubów poza śląskich (Rudnicki — Warszawianka, Szczepaniak i Nyc — Polonia, Góra — Cracovia, Matjas — Pogoń Lwów, Twórz i Szrajer — Warta), a resztę stanowili rodowici ślązacy. Zespół pierwszy (A) składał się z dotychczasowych naszych reprezentantów, z tą jednak różnicą, że na środku ataku zagrał Matjas, na prawym skrzydle Szrajer, a w obronie miejsce Gałeckiego zajął Twórz. W myśl tradycji drużyna przeciwna (team B) w pierwszej połowie gry uzyskał już prowadzenie 3:2. W drugiej części gry nastąpiły pewne przegrupowania, gdyż zawodnicy przewidziani na mecz Śląsk Polski — Śląsk Opolski zostali z zawodów wycofani.

Największe zainteresowanie budził oczywiście start Matjasa, gdyż w nim widziano tak potrzebnego naszej ofensywie „dyrygenta". Lwowianin mile rozczarował, wykazując się jak najlepszymi walorami. Jego rozumne zagrania współpracy z łącznikami i mocą, precyzyjne podania, dobra orientacja znalazły ogólne uznanie. Też nie ulega już żadnej wątpliwości, że on poprowadzi naszych napastników przeciwko Francuzom. W sumie jednak drużyna reprezentacyjna nie mogła zadowolić. Większość piłkarzy ma słabą kondycję. Napastnikom brak bojowości z wzajemnego zrozumienia się. Szwankowała głównie lewa strona, która kiedyś była w naszym kwintecie reprezentacyjnym najsilniejszym punktem. Piątek i tym razem zapracował na dobrą notę, a Szrajer na skrzydle nie stanął na poziomie Pieca I któremu kontuzja nogi (stłuczenie pod udzia) nie pozwoliła na wzięcie udziału w meczu.

Linia pomocy: Góra — Nyc — Dytko, mimo że grała poniżej swej normalnej formy, była formacją poziomem wyrównaną, z wyraźnymi brakami kondycyjnymi. Para obrońców Szczepaniak — Twórz, oraz bramkarz Mrugałła naogół wypadli nieźle, choć nie mieli specjalnych okazji do zaprezentowania swoich umiejętności.

Z teamu B na wyróżnienie zasłużyli Pytel i God w ataku, częściowo także i Kulawiak i Singewald. Rudnickiego, który grał w tym zespole, trzeba stawić na tym samym poziomie co Mrugałłę, który dla oka miał kilka zagrań dość efektownych.

Mimo, że mecz dwóch teamów w Katowicach dał większą możność kapitanowi PZPN-u zapoznania się z poziomem i formą zawodników, to jednak sprawa ustalenia kandydatów na obóz skoszarowany w Katowicach została odłożona na dzień po meczu dwu Śląsków w Bytomiu. Mecz ten odbył się jak wiadomo w niedzielę 8 bm. Reprezentacja Śląska, w której grało aż 8 „repów" została pokonana przez drużynę niemiecką w stosunku 3:5, do przerwy 1:2. Mecz w Bytomiu miał być dla wielu piłkarzy ostatecznym egzaminem i jak dwa poprzednie odbywał się pod okiem p. Kałuży. Mecz ten dostarczył p. Kałuży niemało gorzkich chwil. Atak zawiódł zupełnie. Peterek wypadł całkiem blado, a jego koledzy klubowi z lewej grali wręcz niedbale. Piątek, nie mając partnerów do gry zespołowej, bo i Wostal postawiony na skrzydle spisywał się nie tęgo — nie grał, lecz pracował za cały atak. No, ale w takich warunkach trudno marzyć o zwycięstwie. W pomocy, w której grał „rep" Dytko, stosunkowo najlepiej wypadł Będkowski nieco gorzej Piec II. W obronie dzielnie się spisywał Giemza, któremu dorównywał Kinowski z powodzeniem. Mrugałła bronił ze szczęściem i efektownie.

Porażka Śląska w Bytomiu wywołała w obozie piłkarzy wielką konsternację i na mecz z Francją rzuciła ciemną smugę w formie dużego znaku zapytania — co to będzie?

Nie można jednak poddawać się pesymistycznym nastrojom, bo przecież pobyt w skoszarowanym obozie w Katowicach, oraz jeszcze jeden sparingowy mecz z reprezentacją Zagłębia 15 bm. wyrównają braki kondycyjne i pozwolą na pewne zgranie się zespołu. Obóz w Katowicach rozpoczął się we wtorek. Trenerem jest p. Spojda, któremu p. Kałuża powierzył następujących zawodników: Rudnickiego, Mrugałłę, Szczepaniaka, Gemzę, Tworza, Górę, Nyca, Dytkę, Pieca II, Wostala, Piątka, Matjasa, Pytla, Wodarza, Goda i Cebulę. (el)

Co się działo w sporcie...

Ostatni numer naszego pisma ukazał się dn. 19.XII. Dziś kalendarz wskazuje 12 stycznia. Wypada więc nam zrobić krótki obrachunek z wydarzeń sportowych z ubiegłych 3 tygodni.

■ 19 grudnia Komisja Nadawcza nagrody publicystyczno-sportowej postanowiła przyznać nagrodę publicystyczną red. Długoszewskiemu z Krakowa. Red. Długoszewski jest znanym publicystą, a zarazem teortykiem wioślarstwa i kierownikiem wioślarskiej kadry olimpijskiej. Musimy podkreślić, że walczył On swym znakomitym piórem o prawa dla sportu szkolnego. Na wieść o nadaniu nagrody redakcja nasza wysłała gratulacje znakomitemu laureatowi.

■ 20 grudzień zaznaczył się wielkim wydarzeniem w świecie sportowym. Oto w Zakopanem poświęcono 12 wielkich inwestycyj, które będą miały kapitalne znaczenie dla rozwoju naszej stolicy zimowej. Zarząd Miejski wybudował, względnio zeuropeizował pięć wielkich arterii w Zakopanem, Liga Turystyki „popełniła" kolejkę górską na Gubałówkę, wyciąg saniowy na Kasprowy, Bazar Regionalny i garaże. P. Z. Narciarski otwarł przebudowaną całkowicie skocznię narciarską na Krokwi oraz szlaki zjazdowe z Kasprowego Wierchu, wreszcie Tatrz. Tow. Narc. poświęciło Hotel Turystyczny na Kalatówkach. A wszystko to wykonano w amerykańsko-gdyńsko-C.O.P.-owskim tempie w obliczu zbliżających się wielkimi krokami mistrzostw narciarskich świata (FIS) oraz mistrzostw świata w jeździe figurowej.

Czekano czas pewien na możność wypróbowania skoczni na Krokwi, aż na koniec 6 stycznia odbył się pierwszy konkurs skoków z ograniczonym rozbiegiem. Wygrał go Gut Szczerba przed Marianem Zającem (skoki ok. 60 mtr.). Marusarze nie startowali. Nie znaczy to, by nie trenowali. O! bynajmniej! Staszek uzyskiwał na treningach ponad 70 mtr., a w ogóle wszyscy reprezentanci „in spe" ganiani byli przez pp. Rehla. Langego i Zingerlego trenerów patrolu wojskowego, skoczków i „alpejczyków".

Na Zakopane szykują się wszyscy, którzy mają cośkolwiek w narciarstwie do powiedzenia. Przyjedzie cała śmietanka. Będzie Birger Ruud — a to już wystarczy!

■ W hokeju nie zasypiano gruszek w popiele. Posypały się jak z rękawa dziesiątki okręgowych meczów. Czarni (Lwów) wygrali 3 mecze w Rumunii, turniej noworoczny w Krynicy przyniósł 1-e miejsce Reprezentacji AZS-ów przed budapeszteńskim FTC i Pogonią katowicką. Ruszyła także i liga hokejowa. Pierwsze spotkania: Dąb — Cracovia 2:0, Czarni — Warszawianka 2:1, Ognisko — ŁKS 5:2 (w Łodzi), Polonia (W-wa) — AZS (Poz.) 3:0.

■ W ub. niedzielę odbył się mecz międzymiastowy Berlin — Poznań w Poznaniu. Wynik 8:8. Campe, vicemistrz Olimp. z 1932 r. przegrał (niezasłużenie) z Klimeckim.

Posunęły się także naprzód drużynowe mistrzostwa Polski. Pierwsza niedziela H.C.P. (Poz.) — Goplania (Grudz.) 13:3; Warta (Poz.) — Lechia (Lw.) 13:3. Druga runda: H.C.P. — Lechia 11:5, Warta — Goplania 10:6. W tabeli prowadzi Warta z HCP po 4 p.

■ Gotują się i w P.Z.P.N-ie do występów na arenie międzynarodowej. 22 stycznia mecz w Paryżu z Francją! Nasi piłkarze mają dużo kłopotów z kondycją, pocieszają się jednak tym, że ich niedalecy przeciwnicy mają podobne zmartwienie. Zobaczymy niezadługo czyje zmartwienia były uzasadnione.

— Jeszcze dwie informacje:

■ Budge rozegrał jako zawodowiec 3 mecze z Vinesem. Dwa wygrał (w N. Jorku i Bostonie), trzeci przegrał w stosunku 4:6, 3:6, 4:6. Czy czasem nie „kant" organizatorów?

■ Hokeiści zameldowali się u organizatorów tegorocznych mistrzostw świata, Szwajcarów jako „trzynaści". Nie ma się czym przejmować. W turnieju decydować będą lepsze nogi i płuca, a nie numer kolejny! S.

Narciarskie mistrzostwa polskie

W dniu 8.I rozegrane zostały w Zakopanym mistrzostwa Polski w biegu rozstawnym 4×10 przy udziale 11 sztafet i 68 zawodników.

Wyniki szczegółowe: 1) **Strzelec** (Zakopane) 3,25:43 **(Dziadoń, Klocek, Karpiel, Nowacki)**; 2) **Wisła I** 3,29:57 **(Rój, Wnuk, Orlewicz, Wowkonowicz)**; 3) **Śląski Klub Narciarski** 3,35:17; 4) Sokół (Zakopane) 3,35:27; 5) Strzelec II (Zakopane) 3,36:59.

Indywidualnie: 1) **Nowacki** (Strzelec) 48:21; 2) **Orlewicz** (Wisła) 50:14; 3) **Klocek** (Strzelec) 50:27; 4) Wnuk (Wisła 50:30; 5) Matuszny (Śląski Kl. N.) 52:04.

Ponieważ trasa biegu była trudna, a warunki ciężkie, przeto uzyskane wyniki należy uznać za bardzo dobre. Najlepszą formę wykazali Nowacki i Orlewicz. U pierwszego jest to wynikiem solidnego treningu, u drugiego wielkiej ambicji. Orlewicz bowiem dotąd trenował bardzo mało. Również w dobrej formie znajduje się mało znany zawodnik Strzelca Klocek i mistrz Polski Wnuk, w słabszej natomiast Wowkonowicz z Wisły i Czepczor ze Śl. Kl. N.

Na podstawie tych zawodów do sztafety Polski na F.I.S. zaliczyć można tylko dwóch zawodników: Nowackiego i Orlewicza. Jeśli chodzi o jeszcze dwóch — to wyłonieni zostaną po obozie biegaczy, prowadzonym przez Carla Langego. **W. Janowski**
Kraków.

Sport w radio

Dn. 15 stycznia około godz. 10.45 po transmisji nabożeństwa nadana będzie pogadanka Zdzisława Karczewskiego o łyżwiarstwie figurowym. Jest to temat bardzo aktualny ze względu na zbliżające się mistrzostwa Europy w jeździe parami, które odbędą się na początku lutego.

Dn. 15 stycznia w ramach ogólnopolskich wiadomości sportowych Rozgłośnia Katowicka nada reportaż z reprezentacyjnego meczu hokejowego Smoke Eaters — Dąb. Autor reportażu, reprezentacyjny gracz polski **Witalis Ludwiczak**, zapozna radiosłuchaczy z zespołem, który kandyduje w tym roku do tytułu hokejowego mistrza świata.

Al. Reksza laureatem Nagrody Młodych

We wtorek Komisja Nadawcza Nagrody Młodych, ufundowanej przez Okręg Warszawski Zw. Dziennikarzy R. P., postanowiła przyznać ją znanemu publicyście i powieściopisarzowi Al. Rekszy. Wyróżnienie cieszącego się dużą sympatią młodego publicysty powitała opinia publiczna ze zrozumiałym zadowoleniem. Musimy podkreślić, że tegorocznego laureata łączy z naszą redakcją bliższy kontakt. W ub. roku publikował On na naszych łamach swe prace, dotyczące m. in. historii warszawskiego boksu, piłkarstwa itp. Al. Reksza jest autorem m. in. „Wielkiej Gry" i pisze obecnie trylogię powieściową pt. „Chłopcy kopią piłkę".

Polska B — Holandia

15 b.m. odbędzie się w Warszawie mecz Holandia A — Polska B w boksie.

Holandia jest nie tylko dla nas, ale i dla Europy wielkim znakiem zapytania; w swojej karierze międzynarodowej stoczyła ona dopiero dwa mecze: z Irlandią 2:14 (1935) i z Belgią 9:7 (1936), w tym samym roku zwyciężyliśmy w Poznaniu Belgów 13:3.

Boks w Holandii nie ma pola do rozwoju: w niektórych miastach jest zupełnie zakazany, a w niektórych uprawia go się połowicznie, tak, że pięściarze mają tam bardzo ciężkie życie. Mimo, że drużyny silnej nie posiadają, to jednak od czasu do czasu słyszymy o niezwykłych wyczynach ich bokserów: na Olimpiadzie w Amsterdamie mistrzostwo wagi piórkowej zdobył van Klaveren a v-mistrzostwo Europy w Medjolanie zdobył Dekkers, po emocjonującej i zupełnie równej walce z Chmielewskim (wszyscy trzej są obecnie zawodowcami). Na podstawie obserwacji poczynionych na olimpiadach: Amsterdamskiej i Berlińskiej i mistrzostw Europy w Mediolanie, odznaczają się Holendrzy wytrzymałością i „solidną robotą", choć może słabszą techniką i prawie żadną rutyną, ze względu na rzadkie starty.

Mecze reprezentacji B. są koncepcją na rzecz młodych, wybijających się talentów, aby umożliwić im starty międzynarodowe, a przez to aby zyskali rutynę, opanowanie i podpatrzyli „majstersztyki" swych zagranicznych kolegów.

Niestety! zamiast młodych wstawiono kilku starych, a kończących lub przechodzących kryzys formy pięściarzy, którym powinno się wreszcie dać zasłużony urlop. To trzeba naprawić, a odnosi się to w pierwszym rzędzie do Doroby i prawie znokautowanego przez Neudinga. Ogólnie II ósemka jest dość silna, wszyscy prawie są na jednym poziomie, a o niespodziankę z Holandią możemy się nie obawiać!

W wadze muszej z mistrzem Polski Jasińskim spotka się Nolton (Haga), mistrz Holandii. Jasiński, po meczach we Włoszech ma bardzo dobrą opinię, i powinien holendra wypunktować. Jan Nieuwenburg (Amsterdam) jest ośmiokrotnym mistrzem Holandii!! Wygląda to dość groźnie, nawet sylwetka tego pięściarza nie jest pociągająca. Sobkowiak jednak z pewnością się nie przestraszy (animuszu dodaje mu żona) i wygra, nie takich on już zwyciężał! Dekkers (Rotterdam) w piórkowej ma na pewno tylko słynne nazwisko; Skalecki walczy jednak zbyt szablonowo, a z bokserem na miarę np. Czortka nigdy nic wygra. Musi on koniecznie nauczyć się atakować górę i dół, a nie tak jak on to lubi, w jedno i to samo miejsce. Każdy mądrzejszy i myślący bokser go pokona.

W wadze lekkiej walczy młody i obiecujący bokser warszawski „Szymczyński". Jest on właściwie jedynym „młodzikiem" w reprezentacji.

Debiutant jest bezsprzecznie wielkim talentem i może zapełni kiedyś lukę w wadze lekkiej. Nie wiadomo jak wypadnie on z lepszym przeciwnikiem, a jeśli będzie polował na k.o. — przegra. Przeciwnikiem jego jest trzykrotny mistrz Holandii de Vries (Amsterdam).

Lelewski — ten stary a niezawodny wyga ringowy — jest w doskonałej formie. On jeden z pośród polskich pięściarzy kategorii półśredniej mógł wytrzymać trzy rundy z „Kolką". Jego przeciwnikiem jest „tylko" mistrz południowej Holandii Nico Verlinde (Haga); jak na aspiracje naszego mistrza („tylko" Pomorza) to zamało. W wadze średniej wstawiono Szczyńskiego; wybór dobry, ale... możeby tak spróbować Pateroka (Śląsk), który wydaje się nam wielką rewelacją. Szkoda, że odwołano ich eliminację. Za przeciwnika ma nasz „średni" mistrza południowego van Lila (Amsterdam).

Po co wystawiono Kazimierza Dorobę — weterana — a do tego bez formy! Trzeba przecież dać wreszcie okazję do startu Karolakowi, ten naprawdę ambitnemu i zasłużonemu marynarzowi. Jeśli nie Karolakowi to Klimeckiemu „olśnionemu" zwycięstwem z Campem. Holendrzy wystawili w półciężkiej Gordenbecker (Linburg) mistrz. południowej Holandii. Tu z Dorobą możemy przegrać. Nelle w wadze ciężkiej przegrał przez nokaut z Larzarim na turnieju w Berlinie 1937. Białkowski zaczął się naprawdę podciągać w formie i umiejętnościach. Może on być jeszcze naszą rezerwą i następcą, bo przecież Staszek Piłat wiecznym nie jest.

Ogólnie powinniśmy zwyciężyć wysoko! Sędziować będzie pan Saender doskonały arbiter niemiecki. Mecz nie będzie ciekawy, ale może wreszcie odsłonimy rąbek kurtyny zasłaniającej boks kraju „Tulipanu". Projekt meczów reprezent. B jest godny najwyższej pochwały; oby ich była najwięcej, a urządzane były z hasłem „Frontem do młodych"!

Ro-ski

Wiktor Junosza

Sport w Holandii

Holendra przedstawiamy sobie chętnie jako krótkiego i grubego jegomościa w drewnianych chodakach i szerokich szarawarach, pykającego z długiej fajki, i klepiącego się z samozadowoleniem po wydatnym brzuchu, i spożywającego ser własnego wyrobu.

Wyobrażenie takie nie odpowiada bynajmniej rzeczywistości. Owszem, Holendrzy są ludźmi spokojnymi, których dostatek przyzwyczaił do wygody, lecz nie mają ani przypisywanego im przez karykaturzystów „niesportowego" wyglądu zezwnętrznego, ani nie odznaczają się — i to w stopniu choćby najmniejszym — kwietycznym lenictwem.

Zresztą, starczy sobie przypomnieć kilka faktów historycznych. Za czasów Wilhelma Orańskiego, Holendrzy wykazali się niebywałym bohaterstwem w walce o niepodległość, toczonej przeciw hiszpańskim zaborcom. Nieco później stali się pierwszymi w świecie marynarzami, odkrywając nowe ziemie i biorąc w posiadanie olbrzymie, szczególnie w porównaniu z niewielką metropolią, kolonie. Poza tym, czyż sam ich kraj nie jest dziełem rąk ludzkich? Piędź po piędzi zdobywali Holendrzy swoją ziemię na morzu!

Czyż tego pokroju ludzie zdolni byliby tylko do pykania z fajek i hodowania słynnych holenderskich tulipanów, a niewiasty ich, do tkania znakomitych holenderskich koronek?

Oczywiście, że nie! Holandia należy do krajów najbardziej usportowionych. Słynna na świat cały są holenderskie pływaczki, z Den Ouden i Mastenbroek na czele, słynni są strzelcy i łucznicy, słynni szermierze. Piłkarze kilka razy zdobywali brązowy medal na Olimpiadzie. Wspaniałą tradycję ma za sobą holenderskie kolarstwo. Mooeskops był czterokrotnym zawodowym mistrzem świata szybkości, podczas, gdy wśród amatorów tytuł ten dzierżył znany zresztą i Warszawie Wazairac. Kto poza tym nie słyszał o bezkonkurencyjnym „sześciodniowcu" Van Kempenie? A Van Vliet? A inni pomniejsi jeszcze, a mogący być dla Polaków wzorem mistrzowie roweru? Przed paru laty, najlepszym wioślarzem świata był holenderski sculista Gunther! Holender Osendarp był najszybszym biegaczem Europy.

Wymienione powyżej nazwiska wystarczają, by stwierdzić, iż w kraju tulipanów i sera mieszkają ludzie energiczni i dzielni, i że przeciwnik holenderski zawsze jest niebezpieczny.

Odczuli to wszyscy podczas Igrzysk Olimpijskich 1928 r. w Amsterdamie— mieście jednym z najpiękniejszych miast na naszym globie, z powodu olbrzymiej ilości przecinajcych go kanałów słusznie zwanym „Wenecją Północy". W każdej konkurencji Holendrzy mieli coś do powiedzenia, obsadzili bez wyjątku wszystkie. A że były są takimi, jakby się zdawało, flegmatykami, udowolniły szalone owacje, jakie nagrodziły świetnego boksera Van Klaverena, gdy zdobył mistrzostwo olimpijskie.

Najbardziej rozpowszechnionymi sportami w Holandii są z natury rzeczy pływanie, wioślarstwo i żeglarstwo. Nie ustępuje im kolarstwo wobec mnóstwa idealnych wprost asfaltowych szos, bardzo popularne no i prawie że nie ustępuje boks.

Bokserów holenderskich poznałem 10 lat temu, kiedy byłem kierownikiem polskiej drużyny pięściarskiej na Igrzyska 1928 r. Poza wymienionym już Van Klaverenem, wyróżnił się wtedy w wadze ciężkiej Miljion. Zgodnie z cechami swej rasy, pięściarze holenderscy odznaczali się wtedy „solidną robotą", uporem, kanciastą nieustępliwością. Nie byli błyskotliwi, nie umieli na poczekaniu improwizować, lecz to co umieli, umieli bardzo dobrze i wykonywali bardzo dokładnie.

Nie widzę powodu, by się sytuacja od tego czasu zmieniła, tym bardziej, że na turnieju olimpijskim w Berlinie w 1936 r. pięściarze holenderscy, o ile sobie przypominam, wykazywali się tymi samymi zaletami i wadami. Mecz bokserski Polska — Holandia nie będzie może zbyt efektowny. Lecz nie będzie dla naszych drugoliniowych „asów" łatwy do wygrania. Spotkają się z mężnym oporem ze strony przeciwników, pozbawionych może zaakcentowanego nerwu zaczepnego, lecz umiejącymi cudownie „nie dać się".

Ewa Runge

Odblaski znicza olimpijskiego

Z.S.R.R. na Olimpiadzie w Helsinkach?

Z. S. R. R. i.., koszykówka

Wiadomość o ewentualnym zgłoszeniu Rosji Sowieckiej do Igrzysk 1940 jest jeszcze dotychczas nie potwierdzona. Jeśli by nasi wschodni sąsiedzi naprawdę myśleli o podobnej ewentualności, musieliby się przed tym zgłosić oficjalnie do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i uzyskać jego aprobatę. Jednak żadne jeszcze pismo nie wpłynęło do sekretariatu Komitetu w tej sprawie, i, o ile się orientujemy, nie prędko sztandar z pięcioramienną gwiazdą zawiśnie nad stadionem olimpijskim.

Łotewski Związek Piłki Ręcznej, korzystając z pobytu delegata fińskiego, p. E. Frenckla w Rydze, urządził parę meczy pokazowych koszykówki, gry, której ponownego wprowadzenia w program olimpijski domagają się Francja, Włochy i wszystkie kraje bałtyckie. Pan Frenckell, który był obecny po raz pierwszy na tego rodzaju imprezie, był oczarowany ładną i szybką grą zespołu i przyrzekł, że postara się, aby projekt ten został jeszcze raz rozpatrzony przez Międz Komitet Olimp. Są więc pewne szanse, że koszykówka zostanie jednak utrzymana w programie Igrzysk Olimpijskich.

Olimpiada 1944?..

Jeszcze nie przebrzmiały echa perypetyj związanych z przydziałem Olimpiady 1940 do Helsinek, a już coraz głośniej rozprawia się na temat miejsca tego największego święta młodzieży sportowej w roku 1944-tym.

Decyzja zapadnie dopiero podczas kongresu olimpijskiego w Helsinkach, ale kandydatury zaczęły już napływać Na pierwszym miejscu figuruje Tokio. Japoński Komitet Olimpijski, zrzekając się organizacji Igrzysk 1940 — zastrzegł sobie automatycznie prawo pierwszeństwa na następny rok olimpijski.

Włochy czy Anglia?

Głównym rywalem Japonii będą Włochy, które już na 1940-ty rok miały szczególny apetyt. Zgłosił się także szereg innych państw, które jednak w pojedynku Tokio — Rzym nie będą mogły odegrać poważniejszej roli. Nie można przecież przypuszczać, żeby np. Detroit czy Budapeszt zdołały zdystansować takich rywali, jak stolice Japonii czy Włoch.

Ostatnio jednak wyrosła poważna konkurencja. Oto Angielski Komitet Olimp. postanowił przed kilku dniami oficjalnie zgłosić kandydaturę Londynu. Kandydatura ta poparta została olbrzymimi możliwościami tej największej metropolii świata. Londyn jest już dziś gotów na przyjęcie gości olimpijskich, na zorganizowanie tej olbrzymiej imprezy sportowej. Liczne i przestrzenne stadiony sportowe Zjednoczonego Królestwa stoją do dyspozycji. Sławny stadion Wembley zostanie przecież rozbudowany do 138 tysięcy miejsc na przyszłoroczny finał o puchar Anglii. To atut nielada.

A Polska?...

Przy takich potężnych kandydaturach — możliwości powierzenia Polsce Olimpiady spadają do minimum, w każdym razie, jeśli idzie o najbliższą przyszłość. Wprawdzie prezes P. K. Ol., płk. Glabisz, oświadczył niedawno w wywiadzie prasowym, że o ile Warszawa zda egzamin organizacyjny podczas wystawy światowej w roku 1942, to wystąpimy z kandydaturą na 1948-my lub 1952-gi, ale nim się wyczerpie lista dotychczasowych kandydatów, a jest ich w sumie kilkunastu, to wiele jeszcze wody upłynie w Wiśle...

Polski rekord olimpijski!

Chociaż Polska nie figuruje jeszcze w oficjalnej rubryce państw zgłoszonych na Olimpiadę, to jednak w planowości przygotowań Polski Komitet Olimpijski wyprzedził inne państwa, ustanawiając rekord swego rodzaju. Mało kto bowiem jest świadom tego, że jesteśmy jeszcze do chwili obecnej jedynym państwem, które powołało do życia kadry olimpijskie.

W skład kadr tych weszło blisko 150 zawodników z 9 najważniejszych, jeśli chodzi o szanse Polski, działów sportu.

Od sezonu zimowego 1938/39 całą zaprawę czołowych zawodników traktuje się pod kątem przygotowań olimpijskich.

Jeśli zapał Komitetu Olimpijskiego udzieli się związkom państwowym i społeczeństwu, a przede wszystkim zawodnikom — doczekamy się chyba, że Mazurek Dąbrowskiego, którego nie danym było słyszeć na stadionach olimpijskich III Rzeszy, popłynie radosnym echem przez Krainę Tysiąca Jezior.

Z. Dall

Zimowa zaprawa tenisowa

Każdy sport, a tymbardziej sport trudniejszy i bardziej złożony, a w dodatku sezonowy (takim jest bowiem tenis w naszych warunkach), wymaga pewnej zaprawy i przygotowania, koniecznego dla przysposobienia organizmu do czekających go trudów i wysiłków w sezonie.

Nie ulega bowiem żadnych wątpliwości, że tenis zawodniczy, turniejowy, jest już sportem wymagającym od gracza nieraz atletycznego wprost wysiłku i kolosalnego przygotowania ogólnego, zarówno ze strony fizycznej, jak i nerwowej.

Celem więc zaprawy zimowej będzie danie zawodnikowi jaknajlepszego „podkładu" i racjonalnej kondycji, na podłożu której będzie mógł on podnieść swój poziom i osiągnąć co raz lepsze wyniki w sezonie. Tembardziej ważnym to jest w tenisie, w sporcie, w którym kondycja odgrywa tak ważną rolę, często decydującą o wyniku.

Sezon wiosenny powinien więc zastać gracza fizycznie i kondycyjnie już przygotowanego i miękkiego mięśniowo.

W jakim więc kierunku powinna iść praca tenisisty podczas zaprawy zimowej? **Przede wszystkim musi on pracować nad usunięciem wszelkich braków i wad natury kondycyjno - fizycznej i ogólnego wyrobienia gimnastycznego.**

Drogą prowadzącą do tego będzie przede wszystkim **gimnastyka kondycyjna**, uzupełniona **specjalnymi ćwiczeniami doskonalącymi**, dostosowanymi do samych wymagań, jakie tenis stawia zawodnikowi. Całość zaś zaprawy zimowej wypełniają **gry ruchowe i sporty uzupełniające**. Jakie braki i słabości natury fizyczno-kondycyjnej i gimnastycznej może posiadać tenisista, zawodnik lub zawodniczka?

Przede wszystkim na pierwszy plan wysuwa się ogólna słaba kondycja fizyczna, z której wypływa brak wytrzymałości, niemożności wytrzymywania ostrzej szego tempa gry i stopniowy zanik ruchliwości. Krótko mówiąc, jest to t. zw. w sporcie „spuchnięcie".

Konsekwencją tego jest osłabienie mięśniowe, pociągające za sobą „anemię" uderzenia, brak mocnej i długiej piłki, nie mówiąc już o ostrym serwisie, smeczu i t. p. Występuje również słabość nóg, a więc brak szybkiego startu i swobodnego ustawiania się, będącego podstawą dobrego uderzenia, zarówno atakującego jak i obronnego. To wszystko jest wynikiem słabej formy fizycznej i złej kondycji zawodnika.

Podstawą więc zaprawy zimowej będzie **gimnastyka kondycyjna, uprawiana systematycznie** (2 lub 3 razy w tygodniu), pod fachowym kierownictwem. A więc uprawiać ją można w każdym ośrodku W. F., lub na terenach klubów czy też stowarzyszeń. Tam również uprawiać można **gry ruchowe, a więc siatkówkę i koszykówkę.** Ten ostatni sport uważają Amerykanie, jako idealną zaprawę tenisową i każdy zrzeszony tenisista czy tenisistka w Ameryce musi uprawiać koszykówkę, wyrabiającą w dużym stopniu wytrzymałość, zwrotność, szybkość i orientację, a więc rzeczy b. ważne i tak potrzebne w tenisie.

Specjalne ćwiczenia doskonalące, wplecione do normalnej gimnastyki kondycyjnej moglibyśmy podzielić na ćwiczenia **gimnastyczne specjalne** i na ćwiczenie **„zimowe tenisowe".**

W ćwiczeniach gimnastycznych specjalnych będziemy mieli:

1. Skłony napięte,

które wpływają dodatnio na rozszerzenie klatki piersiowej i na jej ruchliwości, a zarazem wzmacniają mięśnie łopatkowe. Poza tym ćwiczenia te wymagają pracy wszystkich mięśni i wpływ ich rozszerza się zatem na całe ciało.

2. Ćwiczenia karku, grzbietu i łopatek,

które mają na celu wzmocnienie mięśni tych części ciała, poza tym wzmacniają siłę elastyczności i granicę ruchliwości mięśni łopatkowych i kręgosłupa. (Serwis, smecz, siła uderzenia).

3. Ćwiczenia naprzemianstronne tułowia (zwroty, zwroty i skłony tułowia),

które przyczyniają się do wyrobienia ruchliwości i gibkości ciała.

4. Skakanka bokserska

mająca na celu wyrobienie wytrzymałości płuc i serca.

Zimowe ćwiczenia tenisowe będą polegały na pewnego rodzaju **grze w tenisa z cieniem**. W tym celu należy wziąć rakietę i przez dobre 5 — 10 minut imitować grę z przeciwnikiem, stopniowo wzmagając tempo. (Forhand, backhand, serwis, smecze i t.p.). Cały czas należy pamiętać o miękkiej „grze" nóg i prawidłowym rozmachu. Gra „z cieniem" daje duże korzyści i ostatnio jest b. często stosowaną za granicą (Anglia, Francja) przy lekcjach i ćwiczeniach zbiorowych. Jako zimowa zaprawa przynosi ona wiele korzyści i bezwzględnie należy ją stosować.

Zimowa zaprawa tenisowa w całości będzie więc wyglądała następująco:

1. **Gimnastyka kondycyjna**, w którą wplatamy specjalne ćwiczenia doskonalące.
2. **Gry ruchowe.**
3. **Sporty uzupełniające.** (Narciarstwo i łyżwiarstwo).

Zaprawa taka, stosowana 2—3 razy na tydzień pod fachowym kierunkiem, przyniesie zawodnikowi bardzo wiele korzyści i przygotuje go do sezonu najbardziej odpowiednio i racjonalnie.

Z BOISK szkolnych

LWÓW

Już mamy półrocze. Pół roku pracy na ławie i boisku szkolnym pozostało za nami. Duży szmat czasu, w którym wiele można zrobić. I Lwów zrobił, może niewiele, ale w każdym razie tyle, na ile go stać było.

Do najważniejszych imprez należą bezwzględnie międzyszkolne mistrzostwa lekkoatletyczne, które nawet według głosów prasy „dorosłej" należały do największych imprez tego rodzaju we Lwowie. Nie będę szerzej rozpisywał się o nich, gdyż zrobiłem to już poprzednio, pozwolę sobie, tylko przypomnieć Czytelnikom, że organizatorem był M.K.S., oraz nazwiska (radzę zapamiętać) tych, którzy dzięki mistrzostwom, zdołali „wypłynąć na szersze wody" sportu polskiego. A więc wśród kolegów: Zatwarnicki, Ficek, Burzyński, Róg, Borzemski, a między koleżankami: Kortkiewiczówna, Opiołówna, młodziutka Gawroniówna, Zandwalewiczówna, oraz świetna Schefferówna.

Ale niestety, na tym działalność MKS-u się kończy.

W przeciwieństwie do MKS-u dużą działalność przejawiały Szkolne Koła Sportowe.

A więc pływacy XI gimn. wygrali z dużą różnicą punktową mecz pływacki z jedną z najsilniejszych sekcji na terenie Lwowa, W. C. K. S. Czarnych. Tenisiści V gimnazjum, zorganizowali turniej, który pod każdym względem wypadł wzorowo. Siatkarze i koszykarze nowo założonego Liceum Spółdzielczego rozegrali szereg spotkań z innymi szkołami i chociaż często przegrywali, co należy położyć na karb braku zgrania, rokujemy im duże sukcesy. Zresztą sama f-ma wychowacy fizycznego, p. Swierczyńskiego, dużo mówi.

Kadeci główny nacisk położyli na szermierkę. Potrafili oni wygrywać z najsilniejszymi drużynami klubowymi Czarnych, Sokoła — Macierzy, czy też AZS-u.

Niezapomnieli także kadeci o innych działach sportu, a na szczególną uwagę zasługuje fakt nawiązania kontaktu sportowego z kolegami z Liceum Krzemienieckiego.

Gimnazjaliści nie chcąc być gorszymi od kolegów z Korpusu, również zwrócili baczną uwagę na „Sporty obrony narodowej"—strzelectwo i szermierkę. Osiągane ostatnio przez gimnazjalistów wyniki, mało się różnią od oficjalnych rekordów Polski. Opierając się na tym, śmiało możemy zaryzykować twierdzenie, że strzelectwo stoi wśród szkół lwoskich na najwyższym poziomie w Polsce. Wśród zespołów strzeleckich, zwykle „święta wojna" o prymat rozgrywa się pomiędzy III, VI i X gimn., oraz Liceum Pedagogicznym. W ukryciu pracują szermierze lwowscy, aby dopiero w czasie I kroku szermierczego (w kwietniu) pokazać swe pazurki i pomieszać szyki faworytom.

A więc Lwów, w tym półroczu nie zrobił ani za dużo, ani za mało, „a w sam raz".

O wiele bogaciej przedstawia się sezon nadchodzący. Mimo, że św. Marcin, minister niebiański od spraw śniegowych, poskąpił na razie białego puchu, mimo, że są jeszcze amatorzy (a może wariaci) chodzenie „do figury" (czyt. bez płaszczy), sportowcy szkolni Lwowa, poważnie myślą o nartach i łyżwach. Z uznaniem należy powitać zamiar otwarcia lodowiska, wyłącznie dla młodzieży szkolnej, przez Koło Sportowe Państw. Gimn. Kupieckiego.

Kuratorium pamięta o tym, że Lwów był kolebką sportu hokejowego w Polsce i dlatego postanowiło zorganizować 10-dniowy kurs hokejowy dla młodzieży szkolnej. Lwowski Okręg PZWF, zaczyna wolno przygotowywać się do organizacji szkolnych mistrzostw narciarskich i Zjazdu gwiaździstego.

Zwolennicy piłki ręcznej będą się mogli emocjonować mistrzostwami Lwowa i Kuratorium w siatkówce męskiej i żeńskiej, oraz koszykówce męskiej. Przypominamy sobie, że zawody zeszłoroczne stały na b. wysokim poziomie, a tegoroczne zapowiadają się b. ciekawie.

Dodajmy do tego międzyszkolne mistrzostwa pływackie miasta Lwowa, organizowane przez L. O. Z. W. F., a będziemy mieli wypełniony program do ostatniej minuty.

WIELKIE PLANY HOKEISTÓW LWOWSKIEGO M.K.S-u

Wywiad z kier. sekcji kol. Baczem

W piątek 23 grudnia, odbyło się Walne Zgromadzenie sekcji hokejowej lwowskiego M.K.S-u. Obrady były b. treściwe i stały na wysokim poziomie. M. in. dokonano wyboru nowych władz sekcji, które przedstawiają się nast. kierownik: **Bacz** (gimn. XI), kpt. sportowy: **Starzewski** (gimn. XI), członkowie: **Palus** (gimn. XI) i **Świerczewski** (PST).

Bezpośrednio po zakończeniu zebrania, proszę nowokreowanego kierownika sekcji, kol. **Bacza**, o wywiad dla „Sportu Szkolnego".

— **Jakie plany ma sekcja na najbliższą przyszłość?**

— Bezpośrednio po zakończeniu ferii zimowych, zorganizujemy międzyszkolny turniej hokejowy o mistrzostwo szkół średnich Lwowa. Nie muszę chyba przypominać, że turniej taki jest organizowany corocznie od kilku lat i ma swoją tradycję.

— **Kogo typuje Kolega na tegorocznego mistrza?**

— Tytuł mistrzowski zdobędzie prawdopodobnie drużyna XI gimn., która jest obecnie najsilniejszym zespołem szkolnym. Poważnie należy się liczyć z zespołami Gimnazjum IV i VIII, Państw. Gimn. Kupieckiego i Państw. Szkoły Technicznej.

— **Co robicie poza tym?**

— Po zakończeniu turnieju szkolnego, wyłonimy reprezentację, która bedzie równocześnie naszą I drużyną. Wtedy zorganizujemy **turniej z udziałem reprezentacji szkolnych 4 miast: Przemyśla, Krzemieńca, Lublina i Lwowa.** Otrzymaliśmy także zaproszenie na rozegranie meczów z drużynami szkolnymi w Katowicach i Krzemieńcu. Najprawdopodobniej z ofert tych skorzystamy. Podobno **PZWF zamierza zorganizować ogólnopolski turniej o mistrz. szkół średnich.** Oczywiście że w zawodach tych wzięlibyśmy udział, mając duże szanse na zdobycie zaszczytnego tytułu, szkolnego **mistrza Polski.**

— **Jak przedstawia się akcja wyszkoleniowa?**

— Od 28 grudnia przeprowadzamy treningi na lodzie. Odbywają się one na torze LTŁ, pod kierunkiem znanych instruktorów jak pp.: **Mauer, Panas** i in. Równocześnie wspólnie z Kuratorium organizujemy skoszarowany kurs przodowników hokejowych, dla czołowych zawodników lwowskiego Okręgu Szkolnego.

Dziękuję kol. **Baczowi** za cene informacje i życzę w imieniu „Sportu Szkolnego", sekcji oraz całemu M. K. S-owi, dalszego pomyślnego rozwoju.

„Zbigniew".

RAWICZ

Od 16 do 18 grudnia 1938 r. został rozegrany w auli Korpusu Kadetów Nr 2 „Pierwszy krok szermierczy".

Wszystkich zawodników podzielono na dwie grupy półfinałowe, z których pierwszych czterech wchodziło do finału.

W pierwszym dniu z I grupy zakwalifikowali się do finału: kad. **Oleksiewicz, Ołdakowski, Wichman i Brykalski.** Do niespodzianek należało wejście kad. **Ołdakowskiego** z tak dobrą lokatą i porażki **kad. Marcinka,** faworyta zawodów.



UCZESTNICY I kroku szermierczego w Rawiczu

17 grudnia rozegrano walki drugiego półfinału, w której zwycięzcami zostali: **Klawer, Lorenz, Baron i Siciński.** W tym półfinale poziom był bardziej wyrównany tak, że do ostatniej walki nie było wiadomo, kto w dniu następnym będzie mógł walczyć o zaszczytny tytuł mistrza. I ostatecznie zadecydował dopiero stosunek otrzymanych tuszy.

18 grudnia o godz. 3 w wypełnionej sali publicznością rozpoczął się finał. Zawodnicy bardzo szlachetnie i ambitnie walczyli o każde zwycięstwo, a nawet każdy tusz. Poziom zawodów był na ogół wysoki (co jest zasługą naszego fechmistrza st. sierż. **Siarkiewicza**) a u szermierzy było widać już większe opanowanie nerwowe niż w dniach poprzednich, jak również i większą precyzję w działaniu.

Definitywnie mistrzem został kadet **Lorenz Jerzy,** który kroczył od zwycięstwa do zwycięstwa. Mało ustępował mu kad. **Oleksiewicz i Siciński.**

Kolejność miejsc:

1) Lorenz 7 zwyc.; 2) Oleksiewicz 5 zwyc.; 3) Siciński 4 zwyc.; 4) Wichman 4 zwyc.

W skład komisji sędziowskiej wchodzili: kpt. **Dr Amalowicz,** kpt. **Borkowski,** por. **Mazurkiewicz,** por. **Oracz,** por. **Lewków** i st. sierż. **Siarkiewicz.**

kadet **Wielgosz Jerzy.**

OSTROŁĘKA

W dniu 18 grudnia w sali gimnazjum, rozegrany został mecz pingpongowy pomiędzy drużyną K.S.M. a reprezentacją Gimnazjum G.K.S. Nieznaczne zwycięstwo odniosła drużyna K.S.M. w stosunku 3:2. Należy zaznaczyć, że jedna gra skończyła się dla G.K.S. walkowerem, ponieważ zawodnik G.K.S. **Kobus** nie stawił się w ostatniej chwili z powodu choroby.

Wyniki szczegółowe:

Sienkiewicz (K.S.M.) — **Pichala** (G.K.S.) 2:1; Najciewaksze spotkanie. Gra bardzo wyrównana. Zwycięstwo **Sienkiewicza** nieznaczne.

Prusaczyk (K.S.M.) — **Wołosz** (G. K. S.) 1:2. Gra z widoczną przewagą Wołosza, jednego z najlepszych zawodników G.K.S.

Walc (K.S.M.) — (jun.) — **Rózga** (G.K.S.) 0:2. Debiutant G.K.S. **Rózga** (jun.), łatwo uporał się z przeciwnikiem wygrywając zdecydowanie 2:0.

Juraszczyk (K.S.M.) — **Sieradzki** (G.K.S.) 2:0. **Juraszczyk** mistrz Ostrołęki, wylosował słabego przeciwnika, którego łatwo pokonał.

Gumkowski (K.S.M.) z powodu choroby **Kobusa** (G.K.S.) odniósł zwycięstwo walkowerem (2:0), wygrywając tym samym ostatecznie mecz dla K. S. M. w stosunku 3:2.

Na zawodach był obecny p. prof. **Dębski.**

Ryszard Pszczółkowski
gimn. Leszczyńskiego.

BYDGOSZCZ

Pierwsze półrocze roku 1938/39 skończyło się. Sportowcy ze szkół byli bardzo ruchliwi, odbyło się moc spotkań wewnętrznych w każdej szkole, międzyszkolnych, a nawet międzymiastowych.

W lekkiej atletyce obok mistrzostw wewnętrznych odbyły się poważne spotkania: trójmecz Liceów Bydg. oraz Liceum Kopernika: „Mechanik" Grudziądz. Tutaj niezagrożenie dzierży prym K. S. „Kopernik", który w Bydgoszczy był niepokonalny. Wyniki uzyskane na Stadionie Miejskim były bardzo dobre. Na szczególną uwagę zasługują wyniki: w trójskoku: **Przybylskiego** (Kopernik) 13,09 (drugi na Pomorzu), **Jankowskiego** (Kop.) 12,00, w tyczce **Ziranka** (Kop.) 3,25 (drugi na Pomorzu), **Zywerta** (Lic. Rolnicze) w kuli 7,25 kg — 12,05 m 5 kg — 15,20 m, **Sulwica** (Lic. Ped.) w kuli 7.25 kg — 11.97 m, 5 kg — 14,85 m. S to wyniki b. poważne, notowane na liście pomorskiej. Nawet **Bydgoszcz posiada w gronie „olimpijczyków" swego szkolnego przedstawiciela w osobie kol. Ziranka z Kopernika.**

W grach sportowych o prymat walczy Lic. Rolnicze z gimn. lic. J. Piłsudskiego. Lic. Rolnicze jest bezkonkurencyjne w siatkówce, jakoś inne gimnazja nie mogą im dać rady. Natomiast w koszykówce są trzy równorzędne drużyny: Lic. Rolniczego, gimn. lic. Rydza-Śmigłego i J. Piłsudzkiego.

Do niedawna piłka nożna nie miała powodzenia, dopiero po wprowadzeniu jej do programu liceum, wychowawcy fizyczni bliżej się nią zajęli. To też w krótkim czasie uzyskano dobre wyniki. Gimn. lic. J. Piłsudskiego (białoczerwoni) po pokonaniu miejscowych drużyn szkolnych zostało mistrzem m. Bydgoszczy. Nie zadowoliło się jednak tym i sięgając po tytuł — wprawdzie nieoficjalny — mistrza Pomorza, po pokonaniu najsilniejszych drużyn: Lic. Budowlanego z Torunia i Lic. Pedagogicznego z Wągrowca („nauczyciele" mieli już doświadczenie po meczu z reprezentacją Polski i mimo to na własnym boisku przegrali 2:1). Piłkarze w przyszłym sezonie projektują dalsze wyjazdy do innych miast (może i do Warszawy).

Sportowcy przenieśli się już dawno z boisk do hal i sal gimnastycznych. Rozpoczęli intensywne treningi bokserskie. Dotychczas odbyły się mistrzostwa gimn. Kupieckiego. Po wakacjach odbędą się mistrzostwa miasta Bydgoszczy szkół średnich, po tym mecz Bydgoszcz — Toruń, który **ma być eliminacją do reprezentacji Pomorza na mecz z Warszawą.**

W styczniu mają się odbyć gimnastyczne mistrzostwa gimnazjum Kopernika.

Młodzież nie tylko „działa" na boiskach i salach. Dzięki Kołu Wych. Fiz. został otwarty **własny tor łyżwiarski,** na którym odbywają spotkania hokejowe.

Pierwsze spotkanie hokejowe w Bydgoszczy odbyło się w dniu 28 grudnia pomiędzy B.K.S. Polonią a Międzyszkolnym Klubem Sportowym, zakończyło się ono zwycięstwem Polonii w stosunku 6:1. Taki wysoki stosunek należy przypisać brakowi dwóch najlepszych graczy M.K.S-u. Najlepszym na tafli był bramkarz M. K. S-u **Spener** i z Polonii **Buczkowski i Lehane.**

Sport szkolny w Bydgoszczy rozwija się pomyślnie. Mamy do dyspozycji sprzęt, brak tylko porządnej pływalni, na którą Bydgoszcz nie może się zdobyć, ale mamy nadzieję, że z nowym rokiem pod tym względem sytuacja zmieni się na korzyść.

H. Mikołajski

GARBATKA

W Garbatce-Letnisko koło Radomia z inicjatywy p. **Zręby,** absolwenta C.I.W.F. zostało założone 3.X.1937 r. H. K. S. „Czuwaj". Za zadanie H.K.S. postawiono usportowienie nie pewnej grupy harcerzy, ale usportowienie wszystkich druhów 2-ch tutejszych drużyn harcerskich. H.K.S. ma starac się także o podnoszenie systematyczne sprawności cielesnej swych członków przez urządzanie treningów, przeprowadzenie prób sprawności, zawody z innymi kołami sportowymi. Praca w kole jest prowadzona według ustalonego planu. W świetlicy odbywają się na zebraniach pogadanki na tematy ogolno-sportowe, poparte przykładami z życia prawdziwych sportowców - dzentelmenów. Poza tym w świetlicy mogą członkowie mile spędzic czas na grach towarzyskich lub czytaniu pism. **Najpopularniejszym pismem jest „Sport Szkolny", który koło prenumeruje od początku b. r. szk.** W obecnym sezonie pracują 4 sekcje: strzelecka, narciarska, bokserska i tenisa stołowego. Opiekunami i instruktorami koła są p. **Zręba** i **Kumor,** a kierownikiem dh **K. Stępień.**

Niedawno drużyna ping-pongowa odniosła piękny sukces, zwyciężając zdecydowanie silne drużyny ping-pongowe Pionek, tamtejszy H.K.S. 1:3 i K.S.M. 6:1. Zawody te odbyły się w sali I D.H. w Garbatce pod nazwą „Trójmeczu tenisa stołowego". Wyniki techniczne zawodów H.K.S. Pionki — H.K.S. Garbatka przedstawiają się następująco:

Single: **Stępniak** (P.) — **Jagodziński** (G.) 2:0 (21:17, 22:20); **Śmietanka I** (G.) — **Maziarz** (P.) 2:1 (21:14, 19:21, 22:20); **Orzechowski** (G.) — **Basaj** (P.) 2:0 (21:8, 21:9); **Śmietanka II** (G.) — **Gorczyca** (P.) 2:0 (21:10, 21:15); **Krawczyk** (mistrz. Pionek) — **Stępień** 2:0 (21:10, 21:17).

Deble: **Krawczyk, Maziarz** (P.) — **Śmietanka, Jagodziński** (G.) 2:0 (21:14, 21:16) i **Stępień, Orzechowski** (G.) — **Stępniak Gorczyca** (P.) 2:0 (21:19, 22:20).

K.S.M. Pionki — H.K.S. Garbatka — single: **Orzechowski** (G.) — **Gołębiowski** (P.) 2:0 (21:17, 21:17); **Jagodziński** (G.) — **Szafrański** (P.) 2:1 (19:21, 21:17 i 21:15); **Śmietanka II** (G.) — **Warwasiński** (P.) 0:2 (16:21, 17:21); **Stępień** (G.) — **Godlewski** (P.) 2:0 (21:7, 21:17); **Śmietanka I** (—) — **Chmielewski** (P.) 2:0 (21:14, 21:17).

Deble: **Stępień, Orzechowski — Warwasiński, Szafrański** 2:0 (21:14, 21:14); **Śmietanka I, Jagodziński — Gołębiowski, Godlewski** 2:0 (21:13, 21:11).

Zawody stały na dość wysokim poziomie. Gra była ciekawa i emocjonująca szczególnie w meczu drużyn harcerskich. Spotkanie K.S.M. Pionki — H.K.S. Pionki dało niespodziewany wynik 4:3. Z zawodników gości wyróżnił się doskonała grą mistrz Pionek **Krawczyk** st. oraz **Gołębiowski** z K.S.H. Drużyna Garbatki wyrównana, bez słabych punktów. Zainteresowanie zawodami duże.

K. Stępień,
Kierownik H. K. S.

W NASTĘPNYM NUMERZE M.IN.: KEMPA — LIST OTWARTY, SUBOCZEWSKI — REKORDY SZKOLNE, JUNOSZA — SZWECJA, KRAJ SPORTOWANIA, JANOWSKI — WYWIAD Z TRENEREM LANGE, THOMS — KRĄŻEK HOKEJOWY, JAWORSKI — WYWIAD Z IWICKIM, LATOWCÓWNA — PŁYWANIE W SZKOŁACH ŻEŃSKICH.

Kpt. pilot JANUSZ MEISSNER

20

Rycerz gwiaździstego znaku

Ten rok, lub raczej — ten sezon lotniczy obfitował w wypadki i katastrofy: siedem pogrzebów, trzy kalectwa, wiele połamanych kości i rozkwaszonych nosów. Dotyczyło to zarówno instruktorów jak i uczniów: ginęli ci i tamci.

Naszym zadaniem, naszym obowiązkiem było wpoić tym ostatnim twardą zasadę lotniczą, że jeśli pilot ginie na posterunku, jeżeli zły los wygrywa partię o życie jednego z nas, musimy przeciwstawić mu natychmiast innego pilota, który będzie prowadził grę dalej; który rozpocznie pracę w miejscu, gdzie ją przerwała śmierć poprzednika. Że na miejsce zwyciężonego stanie kilku nowych, których zdołamy wyszkolić. Że w lotnictwie nie wolno poświęcać wiele czasu żalowi z powodu śmierci kolegi, bo trzeba go zastąpić, nie przerywając tej walki, która się toczy między nami a losem. Że nie wolno stracić wiary, iż walkę tę ostatecznie wygramy.

To twarde, piękne prawo, pełne szlachetnego patosu, przynosi zaszczyt ludziom powietrza. Jest naszym prawem, przez nas ustanowionym, narzuconym sobie dobrowolnie. Może dlatego wyróżnia nas tak wyraźnie wśród innych rodzajów wojska podczas pokoju? Może dlatego podnosi zawód lotniczy do rzędu zawodów szlachetnych, pionierskich, na równi z lekarzami, uczonymi i badaczami, którzy też w czasie pokoju giną na posterunku swej pracy dla idei?

Nie wiem, czy wszyscy lotnicy tak swoje obowiązki i swój zawód pojmują. Nie twierdzę, że tak jest.

Stanisław Wahl pojmował je tak właśnie. Mówił ze mną o tym niejednokrotnie w ciche niedziele, które dzieliły nam krótkimi wypoczynkami znojne lato lotniczego sezonu. Myślał tak, notując swoje wrażenia pięknym, równym pismem na kartkach dziennika. Tak czuł siadając do maszyny bezpośrednio po katastrofach, których był świadkiem.

Latanie szło mu coraz lepiej. Napełniało go dumą i radością: cel, który sobie wywalczał stawał się coraz bliższy, choć walka była ciężka, niełatwa.

Pod datą 6.VI pisał:

„Wylaszowałem się na Bartlu, jako pierwszy z [illegible] Mam już pięć lotów samodzielnych. Na starcie patrzą na nas z szacunkiem. Po każdym lądowaniu — morze pytań mniej zaawansowanych kolegów: jak leży w skręcie? Jak ląduje? Czy słucha sterów? Z dumą odpowiadamy na wszystko.

Jeżeli tak pójdzie dalej, to w przyszłym tygodniu zaczniemy loty warunkowe do przejścia na trzeci typ szkolny (Potez XV). Ale doprawdy dziś jeszcze nie wyobrażam sobie, jak na Bartlu można zrobić ósemkę lub spiral".

„7.VI. Wstajemy codziennie o trzeciej rano. Cały dzień jestem wskutek tego niewyspany i znużony Przytem dzień zawsze jest za krótki".

„8.VI. Przeżywam tyle i tak mocnych wrażeń, że nie potrafię ich streścić i zapisać. Dziś jest niedziela. Na lotnisku — cisza. Nastrój świątecznego dnia jest bardzo wyraźnie przez to podkreślony: nic nie ryczy, nie brzęczy, nie szumi nad głową i ta cisza po tygodniu pracy wydaje się szczególnie głęboka. To twardym snem śpią hangary i maszyny.

Wiatru nie ma i płócienny rękaw wiatrowskazu wisi nieruchomo na budynku portu. Czasem z daleka dolatuje klekot kosiarek: wyjechały na lotnisko, korzystając z jego snu. Jak okiem sięgnąć — od Ireny po las i od parku po hangar warsztatowy — zamiast cieni smukłych rozkrzyżowanych Moranów i krępych Bartli pełzających dokoła startów, położyły się cienie kopek pachnącego siana. Skwarna, pusta przestrzeń...

Ale jutro" —

„9.VI. Kiedy różowy świt wyprzedza wschód słońca, a cały Dęblin jeszcze śpi, my wstajemy. Cichy brzęk Morana wita budzący się dzień. To próba powietrza przed lotami. Wydęty płócienny rękaw potwierdza kierunek wiatru: już nie ma wątpliwości — my, „niebiescy", na przeciwległym końcu lotniska. Jak to dobrze, że wczoraj skoszono trawę: rosa tryskała fontanną spod kół startującego Morana i długi ciemny ślad zieleni został za nim na srebrze lotniska.

Raport. Odprawa. Herszt patrzy na nas swoim niebieskim spojrzeniem, jakby nas liczył. Prawda! W sobotę dwóch odwieziono do szpitala — Bartel nie lubi płaskich skrętów...

Ale to nie może mieć żadnego wpływu na codzienny porządek rzeczy:

— Do maszyn rozejść się!

Kiedy we wschodzącym słońcu śpią jeszcze wszystkie hangary, nasz już jest otwarty...".

„10.VI. Wczoraj zginął śmiercią lotniczą kapitan Orlicz wraz z uczniem podporucznikiem Wieczorkiem. Prócz tego jeszcze jeden ranny leży w szpitalu.

Rabin przepowiedział tę katastrofę dawno. Kiedy ustalano kierunek okrążeń lotniska z obu startów. Orlicz uparł się, żeby samoloty prawego startu robiły rundę w prawo, a lewego — w lewo. Wtedy do lądowania schodzą się z dwóch stron i może zajść wypadek, że tory lądowań wypadną zbieżnie lub nawet się skrzyżuje. Rabin chciał ustalić okrążenia obu startów bądź w prawo bądź w lewo, z tym że maszyny zewnętrznego startu będą robiły większą rundę; ale musiał się zgodzić na projekt Orlicza.

Powiedział tylko:

— Zobaczy pan kapitan, że to się kiedyś źle skończy.

I tak się stało.

Rano — jak zwykle — odprawa.

— Start błękitny na wysokości portu. Start żółty pod lasem. Kierunek na hangary. Do maszyn rozejść się!

Kapitan Orlicz poleciał na próbę z Wieczorkiem na Moranie. Rabin był na naszym, błękitnym starcie. Mieliśmy trzy Bartle. Robiliśmy ostatnie loty samodzielne przed rozpoczęciem warunkowych. Szef pilotażu chciał zobaczyć, jak nam to idzie.

— Podchorąży Koza — do maszyny!

Koza siadł za sterem.

— Start!

Bartel gruchocze, dzwoni, toczy się jak wóz ciężarowy, dźwiga się ospale w powietrze. Wydaje się, że nie zdoła wznieść się nad dach hangaru, który jest przed nim; że rozwali się o żelazne belkowania stropu...

Nie: przechodzi nad nimi i teraz wzbija się szybko. Kładzie się w lewy skręt jednocześnie z jakimś Moranem, który wystartował równolegle z żółtej grupy i skręca teraz w prawo. Rozchodzą się: Bartel [illegible] Moran nad Ireną.

Tymczasem ktoś ląduje przy naszej chorągiewce.

— Który lot? — pyta Herszt.

— Trzeci.

— Podkołować do grupy. Następna osoba.

Podbiega mechanik, chwyta maszynę za skrzydło, pomaga zawrócić. Zmiana ucznia.

Trzeci nasz Bartel ląduje.

— Kto to jest?

— Podporucznik Iszkowski.

— Za wysoko ściąga.

Maszyna siada ciężko, z hałasem. Podskakuje.

— Start!

Z grupy żółtych rwą się po raz Morany, zataczają rundę w prawo: cztery skręty po 90 stopni i lądują. Wiatr jest trochę skośny, więc ostatni ich wiraż wypada tuż przy torze naszego podejścia. Włażą nam w drogę.

— Cholera z tymi Moranami — mówi Herszt. — Musicie uważać, bo...

Nie dokończył. A raczej ja nie dosłyszałem końca zdania, bo w tej chwili zerwał się krzyk wśród uczniów.

Przed skrajem lotniska za nami jednocześnie skręcały ku sobie: w prawo Moran, w lewo Bartel, na którym wystartował podchorąży Koza.

Piloci nie widzieli się wzajemnie. Na wysokości 300 metrów wpadli na siebie. Podwozie Bartla wczepiło się w skrzydło Morana. Przez drobny ułamek sekundy obie maszyny w śmiertelnym zwarciu zawisły nieruchomo. Potem zwaliły się w dół.

Usłyszeliśmy trzask i huk upadku.

Ktoś zawołał:

— Rady Boskie! Zabili się...

Kilku uczniów rzuciło się biec w tamtą stronę, ale Herszt zastąpił im drogę.

— A wy — dokąd?

Stanęli niepewnie.

— No — ratować... — powiedział któryś z podchorążych bardzo blady.

(D. c. n.)

Jerzy Tonaczew 4

Liceum Kowel

Mistrz

(Nowela sportowa)

„Czołówka" poczęła się już trochę niepokoić! Ten „szczeniak", jak go nazwano ze złością, rwał wciąż na przedzie i ani myślał zwalniać. Ba, zdawał się odrywać coraz bardziej i już chyba wysforował się o 200 metrów przed „kwiat" kolarski Polski. Na usprawiedliwienie swej ucieczki nie miał ani żadnego tytułu, ani pucharu, ani nawet przyzwoitego miejsca w poważniejszym wyścigu. I to było przyczyną, że pozwolono mu „zabawić" się w uciekiniera.

Ale „zabawa" trwała już nieco przydługo i zdaniem niektórych kolarzy w „czołówce" należało ją skończyć, gdyż (kto wie,) o przypadek nie trudno.

— Za nim! — padł okrzyk jak rozkaz z ust Mleczarka, zeszłorocznego mistrza.

W jednej chwili uwolniono się od towarzystwa „szaraczków", tempo gwałtownie zwiększyło się...

— — — — — — — —

A jednak miał kolarz w szarej koszulce coś na usprawiedliwienie swojej ucieczki. Dla niego był to wyścig o chleb, o byt, gonitwa za szczęściem, pogoń za sławą.

I jeszcze jedno: swoje niedoświadczenie. W tej chwili, a był to moment mijania 80-tego kilometra, uprzytomnił sobie wyraźnie, że ucieczka ta była z jego strony szaleństwem. Zupełnie wyczerpanym nie był, nogi pracowały, zdawało się, bez zarzutu, ale podniecone były do wysiłku nie siłą i świeżością mięśni, lecz upartością. Czuł wszakże, że lada chwila załamie się. A wtedy — żegnajcie sny i marzenia!

W aucie sędziowskim poczęto dziwić się wytrzymałości i uporowi „szarego" kolarza [illegible] wieniem wniknęła do dusz tych ludzi sympatia dla uciekiniera. I szczerze żałowano go, gdyż [illegible] pił, że moment załamania się jest już bliski.

Istotnie! „Siedemnastka" jak gdyby zwolniła. Wyraźnie tego widać nie było, ale... już, już...

Uciekający kolarz zaczął odczuwać zmęczenie. Z żalem pomyślał, że zaraz dojdzie go pogoń i zostawi o wiele kilometrów. Co do tego nie miał wątpliwości. Wiedział, że skoro go minie kilku, nie oprze się i reszcie. Zbyt był wyczerpany...

Rzucił okiem jeszcze raz w dal... Drgnął. Wytężył zmęczony wzrok: gdzieś, hen, o jakieś 2 kilometry przed sobą zobaczył na prostej jak strzała szosie białą czapeczkę kolarską.

Szarpnął się jak raniony zwierz. Skąd?? Przecież nikt nie mógł przed nim się znajdować. To chyba majak jakiś, złudzenie, fantasmagoria.

Ale widziadło to podziałało nań jak doping. Znów z uporem nacisnął silniej pedały. Przejechał tak kilkaset metrów, ale czapeczka wciąż bieliła się w oddali.

Zapragnął nagle ją dojść. Jak burza, kiedy zdaje się, że już cichnie, huczy z nową siłą i z szalonym impetem przechodzi nad światem, tak „szary" kolarz runął w pościg za majaczącą czapeczką.

Żal mu było tych kilometrów, które miał za sobą, tego wysiłku wszystkich mięśni, tego potu, który lał się zeń strumieniami. Nie mógł sobie darować tego wszystkiego, widząc, że jest jednak ktoś, kto potrafi bez wysiłku gonić gdzieś przed nim, gonić i nie okazywać żadnego zmęczenia. Zbuntował się!! Nie mógł pozwolić temu śmiałkowi na spokojne wygranie wyścigu. Coś wyło w nim i rwało i szarpało i domagało się dojścia do posiadacza białej czapeczki. Przecież to też jest człowiek, który ma mięśnie i serce i płuca — to nie maszyna!!!

Znów z siłą począł kręcić. Kręcił bez wytchnienia, bez zastanawiania się nad zasobem swoich resztek sił. Widział przed sobą kolarza, raczej czuł go, niż widział; to był przeciwnik, rywal i musiał go dojść.

To niespodziewane wzmożenie tempa przyjęli sędziowie ze zdumieniem. Szybkościomierze wykazywały 42 km/godz. Grupa z Mleczarkiem, Szlagierem, Szafrańskim i innymi asami zostawała coraz bardziej w tyle, mimo, że próbowała przecież dojść „17-tkę".

Szalone to tempo trwało aż do 150 kilometra, kiedy „szary" kolarz znów uczuł zmęczenie i niechęć z mizernych wyników swojej pogoni. Siła, która pozwalała kolarzowi w białej czapce przodować w wyścigu, doprowadzała „17-tkę" do szaleństwa.

(d. c. n.)

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, Łazienkowska 3. Nocny telefon redakcji — w środy i niedziele od g. 18-ej — 592-40. Wydz. ogłoszeń: Łazienkowska 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata miesięczna 80 gr. kwartalna 2 zł 20 gr. roczna (10 miesięcy) 7 zł. Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119 Konto P.K.O. [illegible] Ogłoszenia: 70 gr mm. 1 łam.

REDAKTOR: LECH GÓRSKI — przyjmuje w środy — 12 — 13. WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

30 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.



ZAKOPANE. Nowozbudowana kolejka na Gubałówkę



ZAKOPANE. Hotel na Kalatówkach, którego poświęcenie odbyło się 20.XII. 1938 r.

Na szaro

Byłem na nartach!

Zaraz po powrocie otrzymałem telefon. Jakiś słodki głosik dziewczęcy zapytał:

— Jak spędził pan ferie świąteczne?

Miałem ochotę brzydko warknąć: nie miałem gorszych! — ale zasady dobrego wychowania kazały mi również słodziutko odpowiedzieć:

— Dziękuję! Trudno marzyć o lepszych!

Z chwilą ogłoszenia przez radio „w Warszawie będzie śnieg!!" — komunikatu PIM-a: „Hallo, hallo, w Warszawie będzie śnieg!" — rozpoczęła się moja tragedia.

Nie łudziłem się. Wiedziałem, że PIM nie skłamie: śniegu jak nie ma tak nie było. Gdy jednak wyobraziłem sobie roziskrzone złotym słońcem śnieżne ugory — nie wytrzymałem. Powiedziałem sobie, że bez gór żyć nie mogę i... pojechałem.

Już w przepełnionym tramwaju narty oszalały. Kapelusz jakiejś opasłej jejmości, stojącej obok mnie, jak raca wystrzelił w górę. Oczywiście wszystkiemu były winne narty, a nie przeklęta moda nakazująca nosić na głowie pierogi zamiast kapelusza. Na dworcu po wydziobaniu oka jednemu z brodatych pasażerów narty uspokoiły się. Wprawdzie na półce bagażowej zdradzały „tendencje zniżkowe", do spadku jednak nie doszło dzięki energicznej akcji czynników zagrożonych.

Na dworcu zakopiańskim, udekorowanym z okazji FIS-u liśćmi bobkowymi, rozpoczął się drugi akt tragedii. Okazało się, że brak kwater. Ofiarowano mi po długich targach „pokój": dawniej był on łazienką, dzisiaj w dziurawej wannie miał nocować jeden z bardziej cenionych współpracowników „Sportu Szkolnego"!

Następnego dnia skoro świt opuściłem wannę i udałem się w „góry". Pędziło mną usłyszane przy kolacji magiczne słówko:

— Halny!

— Co??? — poderwało mną.

— Jakto co, zwyczajny halny.

— Kiedy, panie, kiedy?!!! — ryknąłem ze łzami w oczach.

— Mówią, że jutro — padła obojętna odpowiedź — wytrawni narciarze już dawno opuścili Zakopane.

Poleciałem, nie umyłem się. Źle smarowane narty obślizgiwały się przy każdym kroku. Okazało się, że w pośpiechu zamiast smaru „Właziolina" użyłem kremu „Piegosol". Cuchło to wprawdzie na twarzy, za to narty pachniały wyszukanymi wonnościami. Po długich a ciężkich cierpieniach osiągnąłem „szczyt" wzgórza.

— No, teraz sobie użyję! — mruknąłem.

Piękna pogoda — słońce pali. Halnego ani śladu. Czuję coraz potężniejszy głód, bolą mnie wszystkie części ciała po nocy przespanej w... tfu! wstydzę się powiedzieć — w wannie. „Właziolina" zaczyna się topić...

Górka nie duża. Odpycham się kijkami, przed oczyma migają mi drzewa... Buum, paac, pac! Na miejscu nóg czuję głowę i mam wrażenie, jak gdybym się obudził w łóżku (czyt. wannie) napełnionym wodą. Było mi trochę za mokro w miejscach do tego nie przyzwyczajonych. No, ale glupstwo. Czyż na to nie mogę sobie pozwolić?

W dali się czerni punkt: wiatrak? Podchodzę bliżej i widzę czyjeś nogi wraz z nartami wyglądają spod śniegu. Może to ktoś znajomy? Zatrzymuję się i na wszelki wypadek pytam:

— Przepraszam, czy to panna Irma?

Nie? Ponieważ odpowiedzi nie otrzymuję ze zrozumiałych względów, więc pnę się wyżej i osiągam „szczyt".

— „Jeszcze jeden zjazdzik dzisiaj, choć słonko zachodzi. Czy pozwoli panna...".

Kolana nieco ugięte, lewa noga troszkę wysunięta do przodu. Bęc, paac, buum... Katastrofa! Po zebraniu wszystkich uszkodzonych, a najpotrzebniejszych członków, szukam nart. Jedną widzę, a drugą wydobywam spod swego ciała. Pozostały po niej jedynie... strzępy jesionu. W Zakopanem bez nart? Biedaku, jakże ci współczuję! Pozostało ci chyba pojechać na Gubałówkę.

— — — — — — — — — — — —

Powrót był żałosny.

Po przebrnięciu przez zalane (po świętach) na skutek odwilży ulice stołecznego miasta dotarłem do domu.

W bramie powitał mnie stróż. Wskazując na nartę-jedynaczkę kordialnie zapytał:

— Panu to się musiała udać ta wycieczka?

Mojemu zmęczeniu i anielskiemu charakterowi zawdzięczą, że nie zdzieliłem go resztką mojego sprzętu narciarskiego...

KNOCKOUT

Jeff Scherens — „Kot na kółkach"

Gasnące sławy

(Korespondencja własna „Sportu Szkolnego")

Jeff Scherens (czytaj Skerens) zwany przez swych przyjaciół „Poeske" (Kotem) ma obecnie 29 lat, dwoje dzieci, samolot i jest jednym z bogatszych zawodowców kolarskich. Niewielki szatyn, drobnokościsty — z wyglądu waga musza. Scherens posiada wspaniały zryw na 100 metrów i wygrywa nerwami. Nerwy — to grunt powiada swym przyjaciołom Jeff, który pochodzi z chłopskiej rodziny z Louvain i do dziś dnia najchętniej posługuje się narzeczem flamadzkim.

Scherens jest zawodowcem pur sang, gdyż nigdy jako amator nie występował. Karierę swą rozpoczyna jako 20 letni młodzieniec w roku 1930, walczy z mistrzem świata Lucien Michardem i odpada z powodu defektu. W następnym roku dochodzi do półfinału, zwycięzcą jest w tych zawodach Falk Hansen (Dania) przed Michardem. Od roku 1932 dzierży bez przerwy berło mistrza, by na ostatnich zawodach — 17 grudnia — ulec van Vlietowi. Scherens jest chyba najpopularniejszą postacią wśród kolarzy-zawodowców. Jest nadzwyczaj muzykalnym i na bankietach częstokroć występuje z piosenkami flamandzkimi, akompaniując sobie na ręcznej harmonii, z którą się nigdy nie rozstaje.

Bruksela, w grudniu

Mróz niczym w Zakopanem zaskoczył Belgów, zaczerwienił im nosy a mnie zmusił do siedzenia w kawiarni zamiast na derbach piłkarskich Brukseli.

Za to towarzyszka moja nawet rada z mrozu.

— Pójdziemy potańczyć! O patrz pan! nowy dancing „Atlanta" nawet parkiet lustrzany! cud.

Podaje mi gazetę.

Biorę odruchowo i nagle rzuca mi się w oczy tytułowa strona: Van Vliet Gerardin, Richter, Loatti, Renaudin Scherens etc. etc. w walce o „Grande Prix D Europe".

Idziemy!

— O jaki pan dobry!

— Zrobimy wywiad!

— Wywiad? Na dancingu? Z kim?

— Nie, wywiad z mistrzami toru! Prędko! mamy ½ godziny czasu. Tramwajem 6' jedziemy w tłoku do Palais des Sports, towarzyszka coś mi tam tłumaczy o bezwzględności rodzaju męskiego — że, jak można dla jakiegoś Scherensa czy Van Vlieta tracić dancing. Rzeczywiście!

Hala ogromna, ludzi chyba z 6 tysięcy, radio gra skocznie, tor drewniany wspaniale oświetlony, a na nim tłum kolorowych kolarzy — to wstępne biegi młodzików.

Przepycham się z trudem do grupy zawodników, pytam o Scherensa — wskazują mi małego człowieczka otoczonego gronem ludzi poklepujących go poufale i serdecznie. Proszę go o wywiad dla sportowców polskich, dla „Sportu Szkolnego".

— Czy zna Polaków — o tak!... Szamotę. I odrazu mówi, że chciałby do Polski przyjechać startować, jest przy tej całej rozmowie miły swojski, nic z asa zmanierowanego, sam wyciąga fotografię i pisze dedykację. Uśmiecha się, ale z twarzy pooranej zmarszczkami, śladami walk na torach, bije zmęczenie czuje się, ze ten człowiek już powinien odpocząć, a nie walczyć.

— A Van Vliet? Wielkie zdrowe holenderskie chłopisko, o tępej zarozumiałej twarzy, z nieodstępnym ojcem, który na lewo i prawo rozdaje synowskie fotografie — interes przede wszystkim, a więc i reklama.

Zawody, do których stanęło 6 mistrzów szybkości, składały się z 10 biegów po 3-ch zawodników — decydowała suma punktów zdobyta we wszystkich biegach.



Jeff Scherens

Zwyciężył niespodziewanie Gerardin — ale nas obchodziły głównie oba pojedynki Van Vliet'a i Scherensa. W pierwszym zwyciężył bezapelacyjnie Van Vliet — w drugim, który był jednocześnie ostatnim biegiem dnia stanęli na torze: Van Vliet, Scherens i Gerardin. Cisza spadła na stadion.

Ruszyli ze startu wolno. Scherens trzyma się z tyłu Van Vlieta, żaden z nich nie chce prowadzić — czuje się, że to pojedynek starych rywali. Wykorzystuje to Gerardin, nagle urywa się zajętym sobą rywalom i zdobywa ze 30 mtr. przewagi. Ostatnie okrążenie — tempo straszne, dochodzą do ostatniej krzywizny i znów Van Vliet z Scherensem walczą o pozycję wygodniejszą do finiszu. A tymczasem jak ptak z góry rzuca się naprzód Gerardin, zdobywa 3 — 4 mtr. przewagi i pierwszy wpada na metę, za nim o ½ koła Scherens, dopina swego i zwycięża chyba już ostatni raz Van Vlieta.

Orkiestra gra Marsyliankę, tłum szaleje. Ogólnie zwyciężył Gerardin, II Van Vliet, III Scherens — runda honorowa. Scherens nie chce stawać, dwaj zwycięzcy czekają, nareszcie siłą wyciągają Scherensa. Wsiada, wypycha towarzyszy do przodu i samotny jedzie na końcu — on — wielokrotny mistrz świata. Jak przykre są oklaski pocieszenia — ale taki to już los wszystkich mistrzów.

E. Alaszewski.



Na lodowisku w Pikutkowie